Nr. 39 (217). Zakopane, 26. września 1903 r. Rok V.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Adres Redakcyi: Bronisław Dobek, Przecznica 23.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach
Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor.

Wychodzi co sobota.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Ciszewskiego, Komendzińskiego i Słowika. W Krakowie: w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykwarni K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawniczej i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.
3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, willa Polanka obok Poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Do zwiedzenia. Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct. — Kaplica św. Jana (rodziny Gnatowskich) przy kościele parafialnym, w stylu zakopiańskim, otwarta cały dzień.

Wystawa sztuki w Zakopanem.

Nie brak nam myśli, ale brak nam bardzo rąk. Zdaje się, że w żadnem społeczeństwie niema większego przedziału pomiędzy tem, co najwyższe umysły, najlepsze jednostki, najgorętsze serca wymyśliły i wyczuły, a tem, co się stało dorobkiem, własnością mas szerokich, ogółu; zdaje się, że nigdzie przedział pomiędzy tem, co zostało pomyślane, a tem, co zostało wykonane, nie jest większy niż u nas. Jeżeli przyjrzymy się bacznie rozwojowi myśli naszej w ubiegłem stuleciu, to dostrzeżemy z łatwością, że nie na jednem polu prześcignęliśmy społeczeństwo zachodnie, że nie w jednym kierunku idee nasze przewyższyły, wyprzedziły o lat dziesiątki pokrewne idee francuskie lub niemieckie. W przeszłości naszej dostrzeżemy takich myślicieli wychowawców, jak Kołłątaj i Staszyc, takich krytyków estetycznych, jak Mochnacki, takich przyrodników filozofów, jak Śniadecki, z których każdy w swoim zakresie mówił światu coś nowego i coś, co miało wartość powszechną, co z czasem stawało się ogólnym dorobkiem ludzkości. I o każdym z powyższych ludzi, tak samo jak o wielu innych niewymienionych tutaj, można powiedzieć, że nie stali się prorokami: myśl ich zrodziła się i spoczęła w księgach dla życia bezużyteczna, martwa, bezpłodna; trzeba było czekać całe lata, aż idea narodowa tu, na naszej ziemi, po raz pierwszy zawisła jak gdyby w powietrzu, stała się zaraźliwą (bo każda myśl ma swój czas, w którym narodzić się musi i kiedy chwila taka nadejdzie, to rodzi się równocześnie na wszystkich krańcach ziemi, w wielu duszach), i wtedy z zewnątrz, z za granic przychodziła jako nowa, zapładniała liczne umysły, bywała *asymilowaną*, chociaż właściwie powinna się była tylko *rozwijać*, jako roślina miejscowa, jako myśl nasza własna.

Droga taka, to zwykła droga idei, która w pewnym momencie kieruje naszem życiem społecznem i umysłowem. Dopiero kiedyś, póniej, w badaniu historyczno-porównawczem odkrywamy w starych zapomnianych księgach te pomysły nasze, własne i rodzime, które zapożyczaliśmy często w gorszej, często w niższej formie od obcych. A przyczyny tego faktu nie trzeba szukać w zamiłowaniu cudzoziemczyzny, nie trzeba szukać w lekceważeniu własnych ludzi, własnych myśli; każdy, kto coś nowego przynosił — a przynajmniej wielu z nich cieszyło się uznaniem społeczeństwa i jego wdzięcznością za życia, w momencie twórczości. Jest nam, co prawda wrodzonem zamiłowanie do ostrej krytyki wszystkiego co polskie, ale zamiłowanie to, aby było utrzymane w granicach właściwych, aby płynęło z czystych pobudek, na

szkodę naszą nie wyjdzie; pozwoli nam ono w każdym pomyśle zauważyć i rozpoznać cechy dodatnie od ujemnych, wartości stałe od zmiennych, pozwoli nam ono określić związek każdej myśli z całym systematem idei w danej chwili panujących i zdać sobie sprawę wiele w tej myśli jest naprawdę nowego, a wiele przejętego od innych — od myślicieli ludzkości. Powtarzam, że zamiłowanie do krytyki rzeczy swojskich nie byłoby w stanie samo przez się idei naszych unieruchomiać, nie byłoby w stanie myśli naszej wyrywać z życia i czynić z nich jakieś okazy muzealne; działają tu przyczyny inne i głębsze, a główną z nich jest wielka bezwładność naszych pojęć, stawiająca każdej nowej sile opór straszny, nie możliwy często do przezwyciężenia. Myśl nowa przyjdzie — uderzy w system naszych pojęć, ale go nie poruszy i nie wywola wewnętrznego rozkazu woli, aby podniosły się ręce do czynu, do walki, do budowy nowych świątnic ducha.

I mylą się bardzo ci, którzy sądzą, iż jesteśmy narodem wrażliwym, iż jesteśmy narodem chwytającym w lot wszelkie najnowsze koncepcye: jest to tylko złudzenie podobne do złudzeń wzrokowych lub słuchowych. Siedząc nieruchomie w zasnutej pajęczyną lepiance tradycyjnych pojęć – sądzimy, iż młodzież, która uleciala poza granice kraju niby ptaki, iż ta młodzież dzięki swojej wrażliwości przeniknęła się myślą nowożytną, przesiąknęła atmosferą nowych prądów. Bynajmniej! to nie wrażliwość naszych dusz, lecz rozhukany pęd idei, która pieniąc się i kłębiąc niby rzeka w czas powodzi wiosennej, uderza w nas z wściekłością tytaniczną i żłobi na naszych twardych, kamiennych mózgach niezatarte ślady; a jeśli idee rozlewają się szeroko po kraju — tryskając z głów naszej mlodzieży, to znów dzieje się to nie dzięki mocy wewnętrznej, nie dzięki potędze w nas tkwiącej, lecz dzięki pędowi nadanemu naszym duszom tam — w dalekich wirach — na zachodzie. Dlatego idziemy w szeregach narodów - maruderów, że siłę bierzemy z zewnątrz, że dusze lecą nie na skrzydłach, lecz na grzbiecie wichrów zachodnich!... Spaźniamy się, gdyż bezwładność przykuwa nas do ziemi, bezwładność nie pozwala nam w bezkresne dale podążać. A fakt ten wywiera fatalny wpływ na samych naszych twórców. Jeżeli na Zachodzie robi uczony odkrycie lub stawia daleko idącą hipotezę — to rzucają się na nie całe falangi mózgów z miarą i wagą, a chmury fantazyi porywają je w dal: dlatego też na Zachodzie myśl każda dojrzewa prędko, rozrasta się w społeczeństwie, a równocześnie w głowie swego twórcy. To współdziałanie społeczeństwa z pierwszym odkrywcą czy zdobywcą idei lub pojęcia pozwala stwarzać systematy, ogromne gmachy myśli. U nas inaczej.

U nas myśl narodowa pada z reguły na opokę, w której korzeni zapuścić nie może i w krótkim czasie schnie nawet w tej duszy twórczej — rodzicielce. U nas z tego powodu nie można napotkać nigdzie skończonego systematu, harmonijnej budowy pojęć, a wszędzie tylko fragmenty, fragmenty a najczęściej fragmenciki.

W wypadkach, kiedy chodzi o myśl oderwaną, o ideę etyczną, filozoficzną, społeczną, istnieje zawsze możliwość, iż ją zdobędziemy, spleciemy w wieniec naszej kultury z kilkunastoletniem opóźnieniem; gorzej daleko, kiedy pomiędzy nami zrodzi się myśl, obejmująca sprawy konkretne, tycząca się rzeczy rdzennie i wewnętrznie naszych. Wówczas prawie z pewnością można utrzymywać, że myśl zwiędnie, że, jak liść zeschnie się, rozkruszy w pył i z wiatrami uleci. Oto mamy przed sobą przykład tego: sztuka narodowa, polskie budownictwo, polskie zdobnictwo stosowane. Tłucze się ta sprawa pomiędzy nami dobry lat dziesiątek, a jakie małe, ogromnie małe rezultaty. To, co zrobiono w tym kierunku — to wysiłek kilku ludzi, którzy wbrew wszystkim, a raczej pomimo nich tworzyli, ale prądu o szalonym pędzie druzgocącym stare przydrożne bałwany nie stworzono, bo przecież prądem trudno nazwać tej strużki leniwie się toczącej, która realnie przedstawia się jako kupowanie od czasu do czasu zakopiańskiej łyżki do salaty. Tym, którzy mają złudzenie pod tym względem, radzę porównać, jakie u nas postępy zrobiła w budownictwie tak zwana «niemiecka secesya» a jakie «styl zakopiański». Miałem sposobność sprawdzić, że n. p. we Lwowie na jeden przeforsowany domek zakopiański w ostatnich kilku latach powstało co najmniej piętnaście willi i domów według wzorów wiedeńskiej secesyi. A jeśli nie widzi ktoś przyczyny tego faktu — to mu powiem: secesya ma pęd, ma siłę za sobą niemieckiego społeczeństwa, a styl zakopiański to tylko bardzo ukochane dziecko kilku naprawdę wrażliwych na piękno dusz polskich.

I to był główny cel mego artykułu. Chcę zwrócić uwagę na to, że wobec tej przygniatającej bezwładności społecznej, obowiązkiem naszych twórców, obowiązkiem ludzi z inicyatywą jest być względem tego społeczeństwa nieubłaganymi, być podobnymi do stróżów więziennych, niepokojących nawet nocą powierzonych swojej opiece więźniów. U nas trzeba na głowy społeczeństwa zrzucić z ogromnej wysokości głazy granitowe, trzeba bić po tej głowie taranem, trzeba w to społeczeństwo gromy ciskać, aby nie

czuło się bezpiecznie i zacisznie w swojej lepiance zasnutej pajęczyną, aby musiało szeroko rozwartemi oczami patrzeć na świat, na życie krzewiące się na ziemi...

Na zakończenie jeden projekt: sądzę, iż właśnie w myśl tego, co napisałem powyżej, dobrzeby było w Zakopanem — jako w miejscu, przez które przesuwa się w lecie cała inteligencya polska — urządzić w sezonie wystawę sztuki stosowanej łącznie z budową i z budownictwem.

Wystawę wyobrażam sobie, że trzebaby urządzić na podobieństwo niedawnej śląskiej w Cieszynie, ale naturalnie z konieczną specyalizacyą, z koniecznym naciskiem na sztukę i bodaj z wyłączeniem wszelkiej folklorystyki i etnografii. Wystawa podobna, któraby zmusiła nasz ogół do głębszego zastanowienia się nad ideą sztuki polskiej, byłaby właśnie tego rodzaju taranem, walącym w zakutą z przyzwyczajenia niemieckich mieszczuchów głowy naszego społeczeństwa. Może ktoś z ludzi stojących na strażnicy tej idei, może ktoś z rycerzy walczących o godność naszej sztuki rodzimej zechce tę myśl podjąć i rozpatrzyć. *Br. D.*

Dokumenty do historyi dra Chramca jako wójta gminy zakopiańskiej.

W nrze 12 (z dnia 21 marca 1903 r.) naszego pisma wydrukowaliśmy pismo nowotarskiego starostwa, w którem starostwo donosi o zatwierdzeniu przez namiestnictwo dymisyi dra Janiszewskiego z posady klimatycznego lekarza i podaje motywy tego zatwierdzenia. Obecnie, jak wiadomo, ministerstwo zniosło dymisyę, uznając ją za niesprawiedliwą i niesłuszną z tych samych powodów, które podnosił *Przegląd* w wymienionym poprzednio numerze. Będąc przekonania, że orzeczenie ministerstwa tłómaczy się samo przez się, przedrukowujemy je w brzmieniu, jakie mu nadało starostwo:

L. 22450. Nowy Targ, 24/VIII 1903 r. Do Komisyi klimatycznej na ręce W. P. Przewodniczącego w Zakopanem.

Uchwałą z dnia 18/IX 1902 r. wymówiła Komisya klimatyczna Stacyi klimatycznej w Zakopanem dr. Tomaszowi Janiszewskiemu zajmowaną przezeń posadę lekarza Stacyi klimatycznej z powodu zarzuconych mu zaniedbań obowiązków.

Uchwałę tę zatwierdziło c. k. Namiestnictwo reskryptem z 25/II b. r. l. 149160 a zarazem zawiadomiło wymienionego lekarza, powołując się na § 7 ustawy z d. 4/XI 1891 Dz. p. p. l. 80, względnie na § 20 statutu Stacyi klimatycznej w Zakopanem, że dalszy rekurs przeciw temu orzeczeniu nie jest dopuszczalny. Przeciw temu reskryptowi wniósł dr Janiszewski dwa rekursy, z których pierwszym zaczepia niedopuszczalność dalszego postępowania w toku instancyi, a w drugim żąda zniesienia zaczepionego reskryptu. Wskutek tych rekursów c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 26/VII 1903 l. 29306 uchyliło decyzyę c. k. Namiestnictwa z 25/II 1903 r. l. 149160, jakoteż uchwałę Komisyi klimatycznej z 18/IX 1902 r. z następujących powodów. — Co się tyczy zawiadomienia, znajdującego się w zaczepionej decyzyi, że przeciw tejże rekurs jest niedopuszczalnym, zauważyło Ministerstwo, że według ogólnych przepisów wolny jest rekurs do instancyi ministeryalnej przeciw każdemu rozstrzygnięciu lub zarządzeniu władzy krajowej, o ile nie postanowiono wyraźnie ograniczenia toku instancyi w drodze szczegółowych postanowień; takiego wyraźnego ograniczenia toku instancyi niema w szczegółowych przepisach, na które się powołało Namiestnictwo, w szczególności w postanowieniach §§ 7 i 10 ustawy z d. 4/XI 1891 Dz. p. p. l. 80. Co do merytorycznej treści reskryptu Namiestnictwa, będącej przedmiotem drugiego rekursu, zauważyło Ministerstwo, że uchwała Komisyi klimatycznej w Zakopanem z 18/IX 1902 r. i zaczepione orzeczenie Namiestnictwa przedstawia się jako wynik dochodzenia dyscyplinarnego, przeprowadzonego przeciw dr. Janiszewskiemu na podstawie § 10 ustawy z d. 4/XI 1891 Dz. p. p. l. 80 o zaniedbywanie obowiązków, należących doń w myśl § 6 instrukcyi dla lekarza Stacyi klimatycznej w Zakopanem. Rekurentowi zarzucono następujące zaniedbania obowiązków:

1. Zaniedbywanie częstych systematycznych badań środków żywności.

2. Zaniedbywanie osobistego kierownictwa dezinfekcyi i ograniczenie tej czynności na kontroli.

3. Częste nieobecności w Zakopanem.

Co do zarzutu uczynionego dr. Janiszewskiemu zaniedbywania częstych, systematycznych badań środków żywności, obowiązany jest lekarz Stacyi klimatycznej, stosownie do § 6 instrukcyi, tylko wykonywać nadzór nad policyą targową i wspólnie z delegatem gminy przedsiębrać niespodziewane rewizye w różnych odstępach czasu. O tem zaś, czy te rewizye

należy wykonywać bardzo często lub często lub tylko według własnego uznania, niema w instrukcyi bliższego przepisu, bynajmniej zaś nie były według instrukcyi zamierzone rewizye, któreby się odbywały regularnie w pewnych oznaczonych odstępach czasu («systematycznych»), skoro wyraźnie jest w niej mowa o rewizyach niespodziewanych.

Z dołączonych aktów nie można przyjyść do przekonania, aby dr. Janiszewski w tym względzie dopuścił się zaniedbań. Co do drugiego punktu zarzutów o wykonywaniu dezynfekcyi zauważyło c. k. Ministerstwo, że instrukcya dla lekarza stacyi klimatycznej w Zakopanem nie zawiera żadnego przepisu o wykonywaniu dezynfekcyi, a tylko wskazuje na analogię jego obowiązków z obowiązkami lekarzy gminnych. Ponieważ zaś i lekarze rządowi do wykonania dezynfekcyi z reguły używają pomocników, którzy wykonują dezynfekcyę według udzielonych im wskazówek, to nieusprawiedliwionem jest takie surowe odróżnianie między osobistym nadzorem a kontrolą dezynfekcyi, jakie Namiestnictwo wzięło za podstawę do swego zaczepionego rozstrzygnięcia i nie można zaprzeczyć, jakoby przedsiębrana przez dr. Janiszewskiego kontrola nad pomocnikami wykonywującymi dezynfekcyę, nie miała być nadzorem nad tą czynnością. Wymienione fakta co do obu tych zarzutów nie mogą być zatem uważane za przekroczenie instrukcyi służbowej. Co się zaś tyczy zarzutu podanego w punkcie 3., to orzeczenie w tym kierunku jest zdaniem c. k. Ministerstwa niedostateczne, gdyż tylko ogólnie utrzymuje, że rekurent zwykł był opuszczać stacyę klimatyczną za często, a nawet bez wiedzy Komisyi klimatycznej, nie naprowadza jednak konkretnych przypadków w myśl §. 11., w którychby rekurent bez zawiadomienia preseza Komisyi klimatycznej i nie zostawiając zastępcy, miał opuszczać stacyę klimatyczną. O czem Komisyę klimatyczną uwiadamiam wskutek rozporządzenia c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 13. sierpnia 1903 l. 100818 z poleceniem, by zaraz wezwała dra T. Janiszewskiego do objęcia obowiązków lekarza stacyi klimatycznej w Zakopanem.

O wykonaniu powyższego polecenia c. k. Namiestnictwa zechce mnie Komisya klimatyczna jak najrychlej powiadomić. *C. k. Starosta.*

Po długiej drodze słuszna sprawa dra Janiszewskiego wróciła do Zakopanego wyświetloną i cóż się dzieje: zamiast aby stało się zadość prawu i słuszności, Komisya klimatyczna na wniosek dra Chramca, który zasiada w niej z urzędu jako wójt gminy, powzięła uchwałę sprzeczną z prawem — wprowadzając do Zakopanego anarchię, bezład zupełny. Oto ta uchwała:

«Komisya klimatyczna uważa uchwałę Ministerstwa i Namiestnictwa za bezprawie; dra Janiszewskiego do objęcia posady nie wezwie; natomiast postanawia wnieść rekurs do trybunału administracyjnego».

Komentarze zbyteczne. Dodamy jeno, że może nic tak nie charakteryzuje zupełnej anarchii w Zakopanem, jak to najwyższa władza miejscowa, t. j. wójt gminny, wypowiada otwarcie nieposłuszeństwo władzy przełożonej, a komisarz rządowy, będąc zarazem delegatem namiestnictwa, obojętnie przysluchuje się obrazie władzy i nie robi użytku z przysługującego mu prawa zawieszenia uchwały Komisyi jako nielegalnej. Reskrypt Starostwa nosi datę 24/VIII, a do dnia dzisiejszego dra Janiszewskiego do objęcia posady nie wezwano. Natomiast na protest prof. Nalborczyka, który jako delegat gości, sprzeciwia się powyższej uchwale — przyszedł nowy nakaz ze starostwa, aby rozporządzenia ministeryalne i namiestnictwa wykonano. Ciekawi jesteśmy, co będzie dalej? Zdaje się, że już prędko pouczą miejscowych królików, że poza nimi istnieje prawo, istnieje władza, strzegąca interesów ogólnych i społecznych.

W sprawie naszych uzdrowisk.

Ze względu na ogólną ważność tej sprawy i ze względu na specyalne jej znaczenie dla Zakopanego, przedrukowujemy poniższy artykuł z «Kuryera lwowskiego»:

«Przed kilkoma miesiącami wyczytałem w «Kuryerze lwowskim» — że upadek tak znakomitego zdrojowiska, jak Szczawnica, należy w pierwszej linii przypisać temu, że niema tam kolei — ba, że stacya najbliższa Stary Sącz, oddaloną jest o całych okładanych mil 5 — pięć wyraźnie!! Zaiste, nigdzie chyba niedołęstwo nasze i nieudolność nie ujawniły się bardziej niż tutaj; przez brak kolei w Szczawnicy nieobliczalne straty kraj ponosi! Węgrzy wspaniałym gościńcem u stóp regli tatrzańskich połączyli ze sobą takie miejscowości, jak szczyrbskie jezioro, Smołowiec, (Szmeks), Łomnica (Tatra Lomnitz), grota bialska, (godne widzenia stalaktyty i stalagmity), Landok i t. d. Na gościńcu tym kursują eleganckie fiakry, po drogich, ale stałych cenach (drukowane taksy wszędzie),

a wzdłuż gościńca tego wśród niedawnych pustkowi lasów wysokopiennych, świerkowych, powstają, jak grzyby po deszczu, prześliczne hotele, wille prywatne, schroniska, zakłady kąpielowe, osady całe! A dlaczego? Oto dlatego, że gościniec ten ma aż w dwu punktach bezpośrednie połączenie kolejowe z siecią całego cywilizowanego świata! I tak: ze stacyi kolei koszycko-bogumińskiej «Szczyrb» (Czorba) za godzinę koleją zębatą można dostać się nad jezioro szczyrbskie [1]), a z Podolińca i Popradu w niemniej krótkim czasie dostawia podróżnika lokomotywa do samych stóp olbrzyma tatrzańskiego, Łomnicy. Nie przeczę, że Tatry mają swój szczególny urok, że zna je świat cały, ale czyż Szczawnica wraz ze swem przepięknem położeniem, znakomitemi wodami i klimatem, ze swemi Pieninami i Dunajcem nie zasługuje na to, aby się stała światowem zdrojowiskiem? Mojem zdaniem jest obecnie jedyna chwila, aby powstało czem rychlej kolejowe konsorcyum, którego powodzenie będzie pewnem, a które nie tylko przywróciłoby świetność Szczawnicy należną, ale nadto wskrzesiłoby, jeżeli nie dawną świetność innego polskiego zdrojowiska, to co najmniej polskość jego powołałoby do życia.

Mam na myśli Drużbaki, (Rużbach, Oberrauschenbach), niegdyś własność Lubomirskich, dziś hr. Andrzeja Zamoyskiego na ziemi spiskiej. Słusznie napisał docent dr L. Korczyński w swym «Zarysie balneoterapii i balneografii krajowej», że zakład ten, prócz tego, że ma cieplice wapienne, nadawałby się znakomicie na podgórską zimową stacyę klimatyczną przez wyborne położenie i mógłby rozwinąć się wspaniale, gdyby się tylko włożyło pewien zasób pracy i kapitału.

«Już sama okolica — są słowa dra Korczyńskiego — obfitująca w niezwykłe zjawiska przyrody (kratery z kwasem węglowym, zdrój główny w kraterze itd.), nęcąca malowniczością widoków, (Tatry, Lubowla) i przepięknem położeniem, ściągałaby zdrowych i chorych, o ile znajdowaliby wygodę, należyte warunki dla dłuższego pobytu i dla starannego i postępowego leczenia». — Jeżeli hr. Zamoyski zechce z tych uwag prof. K. odnieść osobistą korzyść i obywatelską wobec społeczeństwa swego położyć zasługę, aby Drużbaki straciły dzisiejszą niemiecko-węgierską cechę [2]), to pierwszy powinien stanąć w szeregu — ba nawet na czele wspomnianego krajowego konsorcyum kolejowego, któreby utworzyło bezpośrednie komunikacye ze Lwowa i z Krakowa do Tatr węgierskich via Szczawnica—Drużbaki—Lubowla (wspaniałe ruiny zamku Lubomirskich). Linia ta wyniosłaby blizko 15 mil. Wyszłaby z ostatniej stacyi kolejowej spiskiej Podoliniec (o 4 kilometry za Drużbakami dolnemi) przez Drużbaki górne, Gniazda — (Lubowla), Wielki Lipnik, Niedzicę (Czerwony klasztor), Czorsztyn, Krościenko, Szczawnicę do Nowego Sącza, ewentualnie z odnogą z Czorsztyna do Nowego Targu. Jeżeli to się nie stanie, to Węgry wkrótce połączą Podoliniec z odłamem kolei tarnowsko leluchowskiej (około 5 mil nad Popradem — teren bardzo podatny przez samą Lubowlę), a wtedy linia, którą proponuję tutaj, jużby nie zapewniala takich zysków i takiego znaczenia dla podniesienia dwu polskich zdrojowisk, a i tego nie trzeba zapomnieć, że w północnej części Spiżu mieszka 60 tysięcy szczerego, pięknego i dzielnego polskiego ludu, który przepadnie dla nas zupełnie, jeżeli tak dalej bezczynnie postępować będziemy i czekać, aż nas kto inny wyręczy, oczywiście na swoją, ale nie na naszą korzyść... Czyż namiestnictwo galic., Wydział krajowy, Akademia umiejętności krak., Lwów, Kraków, Starostwo i Wydział powiatowy nowosądecki, nie zdołałyby wspólnemi siłami pobudzić i związać odpowiednie siły dla takiego celu? Sądzę, że nawet nawiasem dodawać nie potrzebuję, iż kolej ta w całej swej długości przebiegałaby przez niezwykle malownicze okolice i już dla tego samego ściągałaby mnóstwo turystów, nie mówiąc już o stosunkach handlowych z całym szeregiem miast spiskich itd.

Starostwu i Wydziałowi pow. nowosądeckiemu zaś położyłbym jeszcze szczególnie na sercu, aby większą opieką niż dotąd otoczyły Głębokie obok Rytra, które kryje zdroje ze szczawą alkaliczno-litową, niepospolitego znaczenia leczniczego w doskonałem położeniu górskiem nad Popradem samym. Wówczas osiadłby tam na lato lekarz i powoli mielibyśmy nowe ognisko dobrobytu krajowego».

[1]) Po węgiersku Csorbató.

[2]) Prospekt tylko po węgiersku i niemiecku drukowany!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pod adresem gminy. Brak przecznic pomiędzy Jagiellońską i Krupówkami, Nowotarską i Przecznicą i t. d. dają się bardzo dotkliwie odczuwać mieszkańcom Zakopanego. Zdaje się, że na połączenie tych ulic nowemi, trzeba będzie dosyć długo czekać, więc wartoby przynajmniej umożliwić dla pieszych dotychczas istniejące ścieżyny przez pola. Koszt po

prawienia w niektórych miejscach tych ścieżek a następnie zaopatrzenia ich w kilka latarń i w poręcze, aby się módz w nich zoryentować w nocy lub o zmroku, byłby bardzo mały i tysiąckrotnie opłacilby się sumą wygód. Dotąd korzystanie z przejść przez pole możliwem jest jedynie w dzień i w dobrą pogodę.

O ile w sezonie jeszcze od czasu do czasu ulice bywają skrapiane, lub nawet zamiatane, o tyle po sezonie gmina uważa wszelkie swoje funkcye w tym kierunku za skończone. Dzięki temu ludność zmuszona mieszkać stale w Zakopanem, musi zadawalniać się wiatrem, który w zamiataniu i deszczem, który w polewaniu gminę w miesiącach jesiennych wyręczają. Jednak gmina zakopiańska system oszczędnościowy doprowadza do doskonałości!

Miejscowe telegramy bywają doręczane na blankietach zredagowanych w dwóch językach: rusińskim i niemieckim. Wobec tego wypada nam się zapytać, w jakim mieszkamy kraju? czy Zakopane przestało już należeć do ziem polskich?

Z Sejmu. Dnia 20 b. m. poseł 'Stapiński wniósł w Sejmie interpelacyę z żądaniem usunięcia nieporządków w Starostwie nowotarskiem.

Kościół zakopiański doczekał się wykończenia wielkiego ołtarza i polichromii. Pragnącym przekonać się do jakiego stopnia można doprowadzić kult brzydoty — polecamy zwiedzenie kościoła i specyalne zwrócenie uwagi na rzeźby w wielkim ołtarzu, przypominające kształtami i barwami owe piernikowe lalki, które kupuje nasz lud na jarmarkach. Kierownikom i inicyatorom tego »upiększenia« musimy przypomnieć, że nie wszystko ładne co czerwone. Właściwie największą przysługę oddanoby w tej chwili kościołowi, gdyby całą pstrokaciznę ścian zamalowano białem wapnem.

Sprzedaż Poronina. W ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że właściciel Poronina — p. Uznański zamierza sprzedać tę miejscowość ks. Hohenlohemu. W odpowiedzi na tę pogłoskę p. Uznański ogłosił w pismach co następuje:

«Przed półtora rokiem osobiście oświadczyłem ówczesnemu marszałkowi krajowemu, a dzisiaj namiestnikowi, hr. Andrzejowi Potockiemu, że dziś lub jutro przystąpię do sprzedaży Poronina i że uprzedzam go o tem w mniemaniu, iż nabytek tego majątku mógłby być pożądanym dla kraju (bo kraj jest interesowany w turystycznym ruchu w Tatrach), a dla mnie byłby sympatycznem rozwiązaniem przy dziale familijnym. Na to otrzymałem odpowiedź, że kraj nie posiadając gotówki, nie może przystępować do kupna znaczniejszych majątków. Namiestnik był widocznie dobrze poinformowany, bo dzisiaj nawet rząd krajowy, chcąc podnieść zakład kąpielowy w Krynicy, poszukuje zagranicznych kapitalistów na dzierżawców. Od czasu tej rozmowy z hr. Potockim, ani kraj, jako taki, ani nikt w kraju na moją propozycyę nie reagował. Zasięgałem informacyi w Warszawie, ale przekonałem się, że i to jedyne, wielkie i bogate miasto polskie nie znajdzie u siebie potrzebnych kapitalistów do inwestycyi w Tatrach. Czy w takich warunkach ten właściciel ziemi spełnia swe obowiązki wobec kraju, który przez sprzedaż sprowadza obce kapitały i daje źródło dobrobytu dla ludności, czyli też ten, który dary natury zmienia w martwy kapitał, gdzie ludzie mrą z głodu, lub sami do obczyzny wynosić się muszą?»

Z listu p. Uznańskiego wynika niestety, iż sprzedaż Poronina jest rzeczą postanowioną. Śliczna ta miejscowość, sąsiadka Zakopanego, gotowa przejść w ręce ks. Hohenlohego, jeśli się nie znajdzie sposób zatrzymania jej w rękach polskich. Dotąd wyłonił się tylko jeden projekt, który według listu, drukowanego w jednym z pism brzmi następująco:

«Od kilku dni czytam w dziennikach krajowych dyskusyę w sprawie grożącego jakoby nabycia Poronina przez ks. Hohenlohego. Nie ulega wątpliwości, że na właścicielu Polaku ciąży rodzaj narodowego serwitutu, nie dozwalającego na sprzedaż tych dóbr w ręce obce i nieprzyjazne. Mimo to jednak nie od rzeczy może będzie poruszyć myśl, której urzeczywistnienie zadowolićby mogło obie strony, czyli połączyć interes prywatny z publicznym. Przy wykupnie mianowicie propinacyi otrzymał i fundusz państwowy około siedmiu milionów koron za prawo propinacyjne w dobrach kameralnych. Wtedy już zapewnił rząd, iż pieniądze te użyte będą na zakupno dalszych dóbr w Galicyi. Istotnie zakupiono klucz nadwórniański poczem pozostała jeszcze do dyspozycyi kwota około 4,400.000 kor., z której na propozycyę namiestnictwa ma ministerstwo dalsze dobra kupować. Zważywszy, że dóbr kameralnych jest w Galicyi zachodniej bardzo mało, sądzę, że myśl zakupienia Poronina w każdym razie godną jest rozwagi. Onego czasu istniał w podobnych warunkach zamiar nabycia Zakopanego, rząd odstąpił jednak od tego zamiaru, skoro w osobie hr. Zamojskiego znalazł się pożądany pod każdym względem nabywca».

Możemy do tego dodać jedynie życzenie, aby projekt ten został jak najprędzej urzeczywistniony, gdyż sprawa zatrzymania Poronina w polskich rękach jest bardzo ważną, jako wiążąca się ze sprawą

ogólną, szczególnej baczności dla utrzymania ziemi w pogranicznym pasie ziem etnograficznie polskich.

Budowa schroniska przy Morskiem Oku. Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego wniósł do Sejmu podanie z propozycyą, aby kraj zakupił za 40.000 koron akcyi na budowę schroniska przy Morskiem Oku. W motywach podniesiono, że wzmożony przez wybudowanie drogi ruch turystyczny, daje zupełną gwarancyę, iż kapitał włożony w budowę schroniska, nie będzie bynajmniej straconym. Jeżeli Sejm przychyli się do prośby towarzystwa — to budowa schroniska będzie mogła być przeprowadzoną w całości; w przeciwnym razie trzeba się będzie zadowolnić wykonaniem tego przedsięwzięcia częściowem. Sprzedażą akcyi zajmują się specyalnie uproszone banki w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Dla informacyi podajemy, iż w Krakowie akcye można nabywać w domu bankierskim p. Mendelsburga lub w biurze Towarzystwa Tatrzańskiego przy ul. Zwierzynieckiej l. 9; w Białej sprzedaży podjęła się miejscowa kasa oszczędności.

Z TATR.

Na Kazalnicy w dolinie Białego.

...Podemną otchłań w słońcu, zawrotna, bezdenna...
Nawprost płonie Giewontu pierś ciemna, skrzesana...
Z boku pionem przepastnym smrekowa lśni ściana,
Płonie w słońca pożarze, jak wieja marzenna...

Jaru gardziel straszliwa, smrekami wysłana...
Szemrze w bezdni Białego potoku baśń senna...
Lśni, oślepia kamieni ćma srebrno-płomienna...
Ich lawina przygniotła pierś ziemi tytana...

...Stoję na Kazalnicy.. na ambonie świata...
Błękitem orzeł skalny, jak piorun przelata...
Stoję w chmurnem milczeniu, niemy kaznodzieja...

Osłupiała Tatr w słońcu warownia szczerbata...
Skrzy słonecznego żaru płomienna zawieja...
Pean na cześć złotego słońca-czarodzieja...

Zakopane. *Wacław Wolski.*

Redaktor odpowiedzialny: Mateusz Małek. — Redaktor kierujący: Bronisław Dobek. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego».
Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.